Horace B. Fyfe

# Broń nie do odparcia

(Irresistible Weapon)

`

If Worlds of Science Fiction, July 1953
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

**W** specjalnej kopule obserwacyjnej kolosalnego statku dowodzenia, stacjonującego tuż za Plutonem, panowała tak śmiertelna cisza, że każde odchrząknięcie odbijało się głośnym echem. Przy teleskopach były wolne miejsca, ale większość z zebranych naukowców i dygnitarzy, wolała obserwować wszystko na ogromnym tele-ekranie.

Widać na nim było, z odległości siedmiu milionów kilometrów, jeden z małych księżyców lodowej planety, tak niewielki, że odkryty został dopiero wtedy, gdy ludzkość przesunęła granice eksploracji kosmosu poza pas asteroidów. Jednak obecnie satelita ten nabrał spektakularnego znaczenia, ponieważ stał się pierwszym celem najnowszej, najbardziej niszczycielskiej broni ludzkości.

— Panowie, nie muszę wam chyba przypominać — oznajmił białowłosy koordynator Evora z Marsa, — że jeśli uda nam się zwyciężyć w tym wyścigu z naszymi dawnymi koloniami centauriańskimi, być może dzięki temu zapobiegniemy zbliżającemu się konfliktowi. Za kilka chwil będziemy wiedzieli, czy naszym naukowcom udało się opracować broń naprawdę nie do odparcia.

Spośród wszystkich zgromadzonych oficjeli, żołnierzy i naukowców, być może najmniej podekscytowany był Arnold Gibson. Przede wszystkim, dlatego że ciężko pracował, aby ten nowy horror działał i był w zasadzie pewien, że będzie. Projekt ten przyciągał uwagę wszystkich pierwszorzędnych mózgów naukowych Układu Słonecznego, z powodu olbrzymich obaw, że planety Centaura mogłyby wygrać wyścig do tego odkrycia i…

„I wprowadzić nieco porządku w to staromodne, nieefektywne błądzenie na oślep ku postępowi” — pomyślał z pogardą Gibson. — „Wystarczy tylko na nich popatrzeć – sami głupcy, pomimo swoich stopni i tytułów! Natknęli się na coś, co daje możliwości dalece wykraczające poza ich ograniczone zdolności do wykorzystania nadarzającej się okazji.”

Przez pomieszczenie przebiegł szmer, po którym nastąpiła jeszcze bardziej nawet przerażona cisza, niż ta poprzedzająca niesamowicie szybki tok wydarzeń na tele-ekranie. Gibson pozwolił sobie na leciutki uśmieszek satysfakcji.

„Teraz moja praca naprawdę się zacznie” — pomyślał.

Kilka szybkich kroków doprowadziło go przed oblicze doktora Haasa, kierownika projektu, zanim jeszcze otoczyli go oszołomieni obserwatorzy, paplający swoje nieistotne pytania.

— Zacznę zbierać szereg Numer Trzy rejestratorów — zaproponował.

— Dobrze, Arnoldzie — zgodził się Haas. — Powiedz innym, żeby też wzięli statki i polecieli. Ja będę zajęty tutaj.

„Nawet nie w połowie tak zajęty, jak za mniej więcej dobę” — pomyślał sobie Gibson, zmierzając do stanowisk statków kosmicznych.

---

Tak zaaranżował sytuację, że został przydzielony do maszyn rejestrujących, dryfujących w kosmosie w największej odległości od statku dowodzenia. Pozostali pomyślą sobie, że będzie potrzebował więcej czasu, aby zlokalizować i odczytać dane z urządzeń – co powinno zapewnić mu niezłą przewagę już na starcie drogi do Alfa Centauri.

Statek, którym leciał, nie był duży, ale był na tyle mocny i wszechstronnie wyposażony, aby dać sobie radę ze wszystkimi zagrożeniami, jakie mogły pojawić się podczas niebezpiecznych testów. Gibson uważnie wpatrywał się w przyrządy, szukając śladów pościgu, dopóki nie odleciał na odległość paru milionów mil od statku dowodzenia. Wtedy przełączył statek na napęd podprzestrzenny i odprężył się, rozluźniając swoją czujność.

Powrócił do „normalnej” przestrzeni wiele dni później, w pobliżu Alfy Centauri. Z tego co wiedział, mogli próbować go śledzić, ale w tej chwili miało to już niewielkie znaczenie. Nadał sygnał rozpoznawczy, który kazano mu zapamiętać dawno temu, kiedy zaproponował swoje usługi nowym państwom. Potem skierował się na stołeczną planetę, Nessus. Na długo zanim do niej doleciał, otrzymał eskortę statków wojennych, ale pozwolono mu wylądować.

— Patrzcie, patrzcie, toż to młody Gibson! — powitał go Przewodniczący Nessusa, kiedy przybysz przedostał się już przez rozliczne procedury bezpieczeństwa, stworzone dla ochrony rozbudowanej podziemnej kwatery głównej. — Mam nadzieję, że masz dla nas nowe wiadomości, mój chłopcze. Panie pułkowniku, proszę zająć straż pod drzwiami.

Jeden z ostentacyjnie uzbrojonych gwardzistów, wymaszerował na zewnątrz i zamknął za sobą drzwi, zaś Gibson pozdrowił niesamowicie grubego człowieka, siedzącego po drugiej stronie najeżonego przyciskami pulpitu biurka. Naukowiec nie miał żadnych złudzeń, co do niejasności stojącej za tytułem „Przewodniczący”. Stał przed obliczem władcy absolutnego planet Centauriańskich – zaś tytuł ten w czasie kilku najbliższych miesięcy, powinien stać się również określeniem rządzącego całą ludzką rasą, w obydwu układach. Dane Gibsona wyświetliły się pewnie, na tele-ekranie na biurku Przewodniczącego, już w kilka chwil po odebraniu jego sygnału rozpoznawczego. Poczuł dreszcz podziwu dla efektywności działania nowych państw oraz ich systemu władzy.

Zawsze uważał za swój obowiązek, aby składać raport krótko i dokładnie, ufając że czyste fakty odnośnie jego wyczynu, przyciągną właściwą uwagę. Tak też się stało. Ostre, niebieskie oczy Przewodniczącego Diamonda, rozbłysły spoza tłustej maski jego rysów twarzy.

— Doskonała robota, chłopcze! — chrząknął jowialnie, nie przejmując się tym, by zabrzmiało to w pełni szczerze. — A więc, mają to!

Natychmiast musisz spotkać się z naszymi ludźmi i pokazać im miejsce, w którym poszli złą drogą. Decyzję o tym, *kto* poszedł złą drogą, możesz pozostawić już mnie!

---

**A**rnold Gibson zadrżał mimo woli, zanim nie przypomniał sobie, że na własne oczy widział dowód poprawności swojej odpowiedzi. Był tam osobiście i wszystko obserwował – co więcej, pracował razem z tymi ludźmi przez całe dorosłe życie – i był ostatnim człowiekiem, którego ci pokręceni głupcy mogliby o coś podejrzewać.

Oficer pod drzwiami, pułkownik Korman, został odwołany i otrzymał rozkaz aby eskortować Gibsona do tajnych laboratoriów państwowych. Spojrzał krótko na naukowca, kiedy zostali przepuszczeni przez złożony system zabezpieczeń.

— Musimy polecieć na drugi księżyc — oznajmił pozbawionym emocji głosem. — Lepiej proszę przespać się po drodze, tyle ile pan zdoła. Kiedy już będziemy na miejscu, Przewodniczący będzie z niecierpliwością oczekiwał na rezultaty.

Gdy wylądowali na księżycu, Gibson cieszył się, że zastosował się do tej rady. Był ciągany od jednego podziemnego laboratorium do drugiego, aby porównać osiągnięcia Centauryjczyków oraz Solarian. W końcu pojawił się pułkownik Korman, który go stamtąd zabrał, udzielając kilku lakonicznych wyjaśnień tym badaczom, którzy jeszcze mieli jakieś pytania.

— Ufff! Cieszę się, że mnie pan stamtąd wydostał — podziękował mu Gibson. — Przez całe dwa dni, wyciskali mi mózg jak gąbkę!

— Mam nadzieję, że wytrzyma pan jeszcze trochę bez snu — uciął Korman, nie okazując żadnych oznak współczucia. — Jeśli uważa pan, że nie, proszę mi to teraz powiedzieć. Polecę, aby otrzymał pan kolejny zastrzyk. Przewodniczący czeka na tele-ekranie na rozmowę z panem.

Gibson wyprostował się.

„Zazdrosny snob” — pomyślał. — „Typowy wojskowy bałwan, który wie, że chwili obecnej ja znaczę dużo więcej, niż jakiś tam pułkowniczyna. Dlatego, że byłem na tyle sprytny, aby oszukać wszystkie tak zwane mózgi Układu Słonecznego.”

— Nie zasnę — odparł krótko.

Świecące rysy twarzy Przewodniczącego Diamonda, pojawiły się na ekranie natychmiast, jak tylko Korman zameldował, że jego podopieczny jest gotów.

— Możesz mówić swobodnie — polecił Gibsonowi. — Ta wiązka jest wąska i tak upakowana, że żaden podsłuchiwacz nie zorientuje się nawet, iż służy ona do komunikacji. Czy wyprostowałeś sprawy u nas?

— Tak, Wasza Ekscelencjo — odparł Gibson. — Po prostu pokazałem, które z kilku metod Solarianie zastosowali dla osiągnięcia swoich wyników. Wasi… nasi naukowcy pracowali nad tymi wszystkimi możliwościami, tak więc byłaby to i tak tylko kwestia czasu.

— Którego nam zaoszczędziłeś — zauważył Przewodniczący Diamond. Jego lodowato-niebieskie oczy znowu rozbłysły. — Szkoda, że nie mogę

teraz widzieć twarzy Haasa, koordynatora Evory i pozostałych. Zrobiłeś z nich kompletnych durniów!

Gibson błysnął rzadkim u niego popisem krasomówczym.

— Nie lubię się chwalić, Wasza Ekscelencjo — oznajmił, — ale oni są durniami. Kiedy już zebrali wszystkie dane, mógłbym równie dobrze znaleźć rozwiązanie tego problemu bez nich. Mój sukces pokazuje, jak wiele może osiągnąć inteligencja, dobrze kierowana, przy pomocy metod nowych państw Centaura, w porównaniu z ich nieskutecznością.

Wyraz twarzy Przewodniczącego, maskowany był przez tłuste fałdy na jego obliczu, tym niemniej, zbliżał się nieomal do uśmiechu.

— Chcesz więc powiedzieć, że ty – jeden z naszych zwolenników – byłeś tak naprawdę najinteligentniejszym pracownikiem, jakiego posiadali?

„Trzeba dać mu jakiś mały żarcik” — pomyślał Gibson, — „niech jego będzie na wierzchu. Wtedy nawet ten kwaśny pułkownik będzie śmiał się razem z nami, a Przewodniczący powie może coś o stanowisku, które dostanę w nagrodę. Nie miałbym nic przeciwko temu, by zostać szefem – odpowiednikiem starego Haasa po tej stronie.

— Myślę, że naprawdę mógłbym czymś takim się pochwalić, Wasza Ekscelencjo — odparł, nakładając na twarz coś, co jak miał nadzieję, było wyczekującym uśmiechem. — Chociaż, jeśli mówimy o Solarianach, to nie jest to zbytnie osiągnięcie.

Mały żarcik nie zadziałał jednak tak jak się spodziewał.

— Niestety — stwierdził Przewodniczący, utrzymując na twarzy ciągle swój uśmiech, — nie należy mylić inteligencji z mądrością.

---

**G**ibson czekał, czując jak uśmiech zastyga mu na twarzy i zastanawiając się, co mogło pójść nie tak. Przecież nie mogą wątpić w jego lojalność! Pośpieszny rzut oka na pułkownika Kormana ujawnił, że na wojskowej fasadzie noszonej przez tego dżentelmena, nie było nawet śladu żadnego wyrazu.

— Ponieważ, gdyby mądrość była dokładnym synonimem inteligencji — kontynuował opasły Przewodniczący, rozkoszując się wyraźnie swoim popisem, — byłbyś rywalem dla mnie samego i w konsekwencji trzeba by się ciebie… pozbyć… bezwarunkowo.

Taki dreszcz przebiegł wzdłuż kręgosłupa Gibsona, że był niemal pewien, iż musiał podskoczyć.

— Bezwarunkowo? — powtórzył ochryple. Jego usta nagle zrobiły się kompletnie suche.

Przewodniczący Diamond uśmiechnął się z tele-ekranu tak szeroko, że Gibsona nieprzyjemnie uderzył widok jego małych, błyszczących, białych zębów.

— Określmy to tak — zasugerował słodkim tonem. — Twój dobrze wyszkolony umysł zaobserwował, powiązał ze sobą i zapamiętał najbardziej zawiłe dane i wzory matematyczne, w międzyczasie kierując relacjami społecznymi z twoimi dawnymi kolegami, tak by unikać

wszelkich podejrzeń, pomimo że wykradałeś ich najbardziej hołubiony sekret. Taki wyczyn wskazuje na zdolności i inteligencję.

Gibson próbował zwilżyć sobie wargi, ale nie był w stanie tego zrobić, pomimo wydawałoby się uczciwego charakteru tych słów. Wyczuwał pulsujące pod spodem tony okrucieństwa i cynizmu.

— Z drugiej strony — płynął dalej łagodny głos, — jeżeli już odebrałem tę informację i teraz jestem w stanie użyć jej efektywnie bez ciebie, zaś biorąc pod uwagę, że już raz zdradziłeś – po prostu wyrzucę cię na śmietnik, jak kartkę ze starą wiadomością. To jest akt mądrości.

— Gdybyś postępował mądrzej — dodał jeszcze, — twoja pozycja mogłaby być teraz silniejsza.

Zanim Arnold Gibson odzyskał głos, centauriański autokrata już zaczął wydawać instrukcje pułkownikowi Kormanowi. Naukowiec starał się przerwać im, aby przyciągnąć uwagę władcy, choćby na chwilę.

Żaden z nich nie zwracał jednak na niego uwagi, aż w końcu zaczął krzyczeć i próbował gwałtownie przepchnąć się przed żołnierza do tele-ekranu. Korman uderzył go na odlew przez gardło, nawet się nie odwracając, z taką siłą, że Gibson zatoczył się do tyłu i upadł.

Leżał na wpół uduszony, trzymając się oburącz za gardło, aż w końcu udało mu się złapać oddech. Pułkownik nadal dyskutował problem jego zgładzenia, bez śladu emocji.

— …a więc, jeśli Wasza Ekscelencja zgadza się na to, sugerowałbym najpierw zabrać go z powrotem na Nessus, biorąc pod uwagę czynnik morale, tutaj w laboratoriach. Niektórzy z nich są tak otumanieni, po tym jak złapano ich na podążaniu złą drogą, że niemal nie są w stanie pracować.

Widocznie Przewodniczący zgodził się, ponieważ ekran był pusty, kiedy pułkownik wyciągnął rękę i postawił Gibsona na nogi.

— A teraz posłuchaj mnie uważnie — powiedział, podkreślając swój rozkaz siarczystym uderzeniem na płask, w twarz Gibsona. — Będę szedł za tobą, z wyciągniętym blasterem. Jeżeli zrobisz choćby jeden fałszywy ruch, nie… nie zabiję cię.

Gibson wpatrywał się w niego, trzymając się za krwawiące usta.

— Zrobię ci coś znacznie gorszego — kamiennym głosem kontynuował Korman. — Wyobraź sobie, jakby to było, gdybyś miał obie stopy spalone do żywej kości. Resztę drogi na statek, musiałbyś się czołgać; *ja* z pewnością bym cię tam nie zaniósł!

W koszmarnym oszołomieniu Gibson posłuchał zimnych rozkazów i szedł powoli podziemnymi korytarzami centauriańskich laboratoriów badawczych. Modlił się z rozpaczą, aby spotkać kogoś po drodze – wszystko jedno kogo. Kogokolwiek, kto mógłby zostać wykorzystany do stworzenia jakiejś dywersji, albo można by go pchnąć na Kormana i jego śmiercionośny blaster.

Korytarze były jednak kompletnie puste, być może tak to zaaranżowano.

„Może lepiej poczekać, aż znajdziemy się na statku?” — pomyślał Gibson. — „Powinienem wymyślić jakiś sposób, zanim dolecimy na Nessusa. Byłem na tyle dobry, aby przechytrzyć Haasa i…”

Skrzywił się, przypominając sobie teorię Przewodniczącego Diamonda, dotyczącą różnicy między inteligencją i mądrością.

„Ta ohydna świnia!” — wrzasnął w myślach.

Pułkownik Korman chrząknął ostrzegawczo i Gibson skręcił we wskazanym kierunku.

Weszli na statek z podziemnej komory i Gibson zrozumiał powody pewności siebie swojego oprawcy, kiedy tamten przykuł go kajdankami do jednego z foteli antyprzeciążeniowych. Kajdanki wyglądały na delikatne, ale wiedział, że nie da rady się z nich uwolnić, dopóki Korman nie będzie tego chciał.

„Kolejny przykład ich szaleńczego sprytu!” — pomyślał. — „To wszystko ich doprowadziło, właśnie do myślenia o tego rodzaju rzeczach. Oni są kompletnie szaleni! Jak ja w ogóle kiedykolwiek mogłem…”

Nie dokończył tego pytania, obawiał się odpowiedzi na nie. Wywlekanie na wierzch swoich żałosnych, egoistycznych pobudek, odartych z blasku chwały tak zwanej „służby” i „postępu”, byłoby czymś zbyt bolesnym dla niego.

---

**P**o pierwszej serii przyśpieszeń, na tyle pozbierał się ze swego odrętwiałego załamania, aby zauważyć, że Korman przyjął dziwny kurs, jak na lot na Nessusa. Potem, zdecydowanie zbyt blisko planety i jej satelitów, aby osiągnąć jakąś przyzwoitą dokładność, pułkownik uruchomił napęd podprzestrzenny statku.

Korman rozparł się wygodnie w fotelu, po zakończeniu krótkiej serii operacji na pulpicie sterowniczym, i odpowiedział wzrokiem na ogłupiałe spojrzenie Gibsona.

— Jest parę interesujących rzeczy, o których warto wiedzieć — skomentował. — Na przykład, jak zbudować jakąś broń, albo czy twój przeciwnik już to zrobił.

Niemal się uśmiechnął, widząc wyraz twarzy swojego więźnia.

— Albo nawet lepiej: dowiedzieć się, jak daleko posunął się twój wróg, jak szybko będzie poruszał się dalej, czy trzeba zatrzymać go od razu, albo może czy da się radę przez cały czas o krok go wyprzedzać.

— A… ale – jeśli obie strony staną się niezwyciężone… — wyjąkał Gibson.

Korman przyjrzał mu się pogardliwym wzrokiem.

— Nie istnieje coś takiego jak broń nie do odparcia, ani nigdy nie będzie istnieć! — oświadczył. — Jedyną rzeczą niemożliwą do powstrzymania jest proces… przepływu tajemnic! Jesteś żywym dowodem na to, że żadne zabezpieczenia nie są w stanie przed tym ochronić.

Rozkoszował się zakłopotanym milczeniem Gibsona.

— Gibson, jestem pewien, że wiesz jak szybko idą naprzód centauriańscy naukowcy, ponieważ przeciągnąłem cię przez każde laboratorium w tym kompleksie. Kiedy dolecimy do Układu Słonecznego, twoja pamięć może wymagać paru bolesnych bodźców, ale pamiętaj, że to wiesz!

— Ale pan… pan otrzymał rozkaz, aby…

— Chyba nie myślisz, że ja jestem Centaurianinem? — zadrwił Korman. — Nie po tym, jak właśnie wyjaśniłem ci, co naprawdę jest niemożliwe do powstrzymania?

KONIEC